Nr. 9.

PRZEWODNIK
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok ósmy.

Doświadczaj a co dobre dzierż.

Leszno, dnia 1. Listop. 1844.

O Kuratorach i Eforatach.

Przy nadchodzącym sejmie wiele ważnych się zbierze przedmiotów, żywo obchodzących część kraju, w którym się odbędzie; w przednim stoją rzędzie sprawy edukacyi publicznéj. Dwa są życzenia odzywające się w téj mierze; po piérwsze: zastósowania edukacyi do obecnych potrzeb krajowych; powtóre: zrobienia edukacyi jak najbardziéj narodową: obydwa te punkta zlewają się w jeden w praktyczném swém zastósowaniu; można je jedném oznaczyć słowem: konieczności większego względu w edukacyi na kraj. Zawód handlowy i rzemieślniczy od dawna domagają się szkół realnych, któreby zastąpiły tak nowszą naukę czysto-klassyczną, i bezpośrednio przysposabiały uczniów do powołania, w jakiém mają szukać przemyślnego zarobku. Głos ich coraz silniéj się odzywający, nie zdoła być przytłumionym; nie idzie tu bynajmniéj o te lub owe systema pedagogiczne, lecz o ważniejsze pytanie: czyli dzieci naszych kupców, fabrykantów i rzemieślników będą mogły znaleść niepodległość w przemysłowéj pracy, do któréj dokładnie przygotowanemi będą, — lub czyli kontentując się szczupłemi zasobami szkolnéj filologii, po gimnazyach nauczanéj, — pozostaną nadal w ubóstwie; a przypatrywając się, jak cudzoziemcy w kraju naszym zbogacać się będą, — z tego jedynie powodu, że Rząd pieczołowitszy więcéj na ich edukacyą realną łożył. Nie można zaiste wznieść żadnéj gałęzi przemysłu w kraju, jeśli się wszelkich nie zwróci usiłowań do kształcenia ludzi wyłącznych ku temu i do kształcenia ich najlepszego. Wolność konkurencyi otwiera niezmierzone pole nie tylko dla kapitałów pieniężnych, ale i umysłowych; najobfitsze ściąga plony

na kraje, gdzie najwięcéj się kształci ludzi praktycznych, a przytłumia poniekąd te części kraju, w których nic nie zrobiono dla edukacyi przemysłowéj. I tak n. p. samo miasto Berlin zaléwa nas architektami, mularzami, cieślami, budowniczymi wodnymi, inżynierami, gorzelanymi, zgoła fabrykantami wszelkiego rodzaju, których nie mamy sposobności wykształcania w Poznaniu; a póki szkoły realnéj nie będziem mieli, tak długo napływ ten coraz będzie większym.

Obok téj szkoły realnéj, jaką potrzebujem dla przemysłu, odzywa się potrzeba innych specyalnych, a mianowicie rolniczych, na których założenie zwrócili uwagę obywatele wielkopolscy, a które zapewnie bez pomocy Rządu zorganizują. Wreszcie i żywy udział, jaki wzięto do ogólnego Towarzystwa agronomicznego, najlepiéj dowodzi, jak wszyscy żywo czują konieczność rozwijania rolnictwa, jako stanowiącego główne zatrudnienie mieszkańców naszego kraju, i przechowują zasoby ciężkiéj i wspólnéj pracy nie tylko obecnéj, lecz i przeszłych generacyj.

Zachodzi jeszcze druga kwestya, t. j., aby edukacya stała się prawdziwie narodową. Pod tym wyrazem nie rozumie się tylko, aby się miała stać więcéj polską; albowiem dawniejszy sposób uczenia młodzieży wszelkich nauk w języku obcym, nie ojczystym, zbyt był uciążliwym, utrudniającym, a wreszcie zbyt uwłaczającym naszemu językowi, — jako niby mniéj zdolnemu do traktowania nauk, — aby go już nie miano zaniechać. Prosty rozsądek wskazuje, że trzeba do dziecka przemawiać w tym języku w szkole, w jakim do niego w rodzicielskim przemawiają domu: doświadczenie wszystkich filologów stwierdzi, że każden człowiek jeden tylko ojczysty język tak sobie przyswoić zdoła, aby nań właściwe piętno swéj duszy mógł wycisnąć; a kto pozbawiony możności ciągłego ćwiczenia się w tym języku, ten pozostanie bez żadnego sposobu dobrego wyrażenia się. Uczący się w szkołach po niemiecku polski młodzieniec, skończywszy szkołę, nigdy się nie nauczy pisać po niemiecku jak Niemiec rodowity, a w każdym razie źle będzie pisał po polsku. Na dowód stawię niezmierne trudności, z jakiemi każdy z nas walczy, nim się zdoła z wszelkich otrząść germańskich zwrotów, mimowolnie do nas przylegających, w dalszém nawet goniących życiu. Nie mówię przeto o téj tylko edukacyi narodowéj, albowiem nie tylko słuszność, sprawiedliwość, lecz i rozsądek prosty każe dawnego systematu zaniechać i zwrócić się do naturalnego toru i nauczania w ojczystym języku. Edukacya ma być narodową z innego jeszcze względu, t. j. nie ma pozostać wyłączną własnością stanu nauczycielskiego, reprezentowanego przez Kolegia szkolne i tak zwane Konsystorze, ale stały w niéj udział należy się ojcom familij, obywatelom stojącym po za obrębem stanu nauczycielskiego. Nie wchodząc bynajmniéj w stósunki pedagogiczne innych prowincyj, zatrzymam się jedynie nad W. Polską; tu były albowiem dawne instytucye, pochodzące od Kommissyi edukacyjnéj księstwa warszawskiego, a zniesione dopiero od roku 1831 — wypada je przywrócić, gdyż się najzbawienniejszemi okazały, a przytém były swojskiemi. Chociaż Śląsk lub Brandenburgia ich nie mają, żadnym to nie jest powodem, aby u nas ich nie

przywracać. Tyle prowincyj zachowało sądy patrymonialne, którycheśmy się zrzekli; Ren zachował dotąd nieoceniony kodex Napoleona; w Śląsku i Brandenburgu są akademie szlacheckie i t. p., rozmaite instytuta zupełnie sprzeczne z naszemi obyczajami i których nam nikt nie narzuca. — Czémże więc są te instytuta szkolne, tak od nas pożądane, oto główne: kuratorstwo i eforaty. Mianowano dawniéj nad szkołami kuratorem najzacniejszego obywatela, któren wywierał najwyższą moralną władzę nad zarządem szkół i mógł referować każdego czasu do Ministra. Wpływał on na postępowanie professorów względem uczniów i był stróżem, że tak rzeknę, imieniem ojców familij postawionym nad dobrą sławą i uczuciem honoru ich dzieci. Nie dyrygował on naukami, lecz dozierał obyczajów, strzegł przytém jak najpilniéj wzajemnych stósunków między professorami a uczniami, między rektorami a professorami, między szkołą a obywatelami, ciężyła na nim odpowiedzialność moralna. Takim n. p. Kuratorem szkoły leszczyńskiéj był ś. p. książe Sułkowski. Zwykł był co tydzień przyjeżdżać do gimnazyum i wywiadywać się o wszelkich znaczniejszych wypadkach, mianowicie co do obyczajów, kar nadzwyczajnych, szczególniéj klass wyższych. Często powoływał winnego ucznia do siebie i napominał, zwracając jego uwagę na zasługi ojca, na obowiązki do kraju, a czynił to z takim taktem i umiarkowaniem, że nigdy sobie nikogo nie zraził. Nie tak łatwo było łagodzić trudności, jakie zachodziły między professorami, jednak równie sumiennie umiał tego dopełniać. Zacny Stefaziusz, były rektor, wielką i szczerą mu był w téj mierze pomocą. Gdy późniéj instytucya ta się nie utrzymała, nagle tak smutne powstały z tego skutki, iż liczba Polaków, w szkole téj się uczących, w lat trzy o pół się zmniejszyła. Żadna zapewne instytucya więcéj nie dawała rękojmi rodzicom względem sprawowania się ich dzieci, i względem obchodzenia się przełożonych z niemi. Wiadomo zapewnie, że w gimnazyach żadnego prawie nie ma dozoru professorów nad domowém życiem uczniów, z powodu, że mianowani ordynaryusze tak są obarczeni korekturą i lekcyami, że przy najlepszéj woli czasu im do tego nie zbywa. Wreszcie Rektor nawet tyle ma sprawozdań urzędowych, tyle lekcyj, że nie zdoła jak raz w kwartał odwiedzić ucznia w mieszkaniu. Zapewnie to i ordynaryusze mało w części czynić mogą. Pożyteczną więc jest rzeczą, aby uczniowie wiedzieli, iż prócz Rektora i professorów, jest ktoś, który w imieniu ojców i obywateli, o postępowaniu ich sądzi. Napomnienie od Kuratora, stojącego po za obrębem urzędowych stósunków, stokroć jest dotkliwszem nad twarde szkolne więzienie. Nie zdołałby atoli Kurator wydołać swéj pracy, gdyby nie był wspieranym od tak zwanych Eforów, czyli podobnież jak on do nadzoru szkoły wezwanych spółobywateli. Jako instytucya Kuratorów zmieniła się w królestwie polskiém na prostych Inspektorów, tak znów eforaty w księstwie poznańskiém zmieniono w ostatniém dziesięcioleciu na nic nie znaczącą radę szkolną. Eforaci w ten czas tylko wpływ wywrą, gdy każden przez charakter, naukę i niepodległość, w zupełnéj będą niezawisłości od Rektora, i gdy zdanie ich rozważyć może na konferencyach professorów. Dawniéj należeli oni do

rad szkolnych, nie zwykłych tygodniowych, lecz do miesięcznych, albo do takich, które w nadzwyczajnych razach zwoływano. Nie doradzali przeto, jako czynią obecnie, o téj lub owéj cząstce budżetu szkolnego, lecz działali w tym samym duchu, co Kurator, przypominając ciągle, kiedyby tego była potrzeba, że nauka nie jest celem, lecz tylko środkiem edukacyi; że religijność i obyczaje są główną sprawą wychowania. Gdziekolwiek są tacy męże, nie dozwolą bez wątpienia, aby w bibliotekach szkolnych dla uczniów znajdowały się n. p. dzieła historyi, w których o Chrystusie mówiąc, zapomniano, że był Bogiem; co więcéj nie dozwalają, aby się kiedy wysunęły z katedry słowa uwłaczające wierze i najdroższym naszym przekonaniom. Oni także wiedzą najlepiéj o sprawowaniu uczniów, i wierność uwag, jakie robią professorom, służy im za najlepsze świadectwo o zdaniu światłéj publiczności. Wypada koniecznie, aby część tych Eforów składała się z dziedziców, mających stósunki z obywatelami osiadłymi na wsi; część zaś, aby się składała z obywateli miejskich, czuwających nad postępowaniem młodzieży: atoli liczba czterech lub pięciu Eforów jest dostarczająca. Takim był n. p. Eforem szanowny mąż, obecny reprezentant sejmowy miasta Leszna. Oto są główne zarysy téj instytucyi. Kuratorstwo zupełnie zniesione, eforaty się gdzie niegdzie w częściach utrzymały, już zupełnie przekształcone. Powoływano albowiem na nie, stósownie do życzenia, Rektorów, kilku obywateli miejskich, co przy niejakich assystują okolicznościach, ale już najmniejszego nie wywierają wpływu. Życzyćby więc wypadało, aby je przywrócić tak, jako istniały przed rokiem 1830. Wówczas zajmowali się szkołami: ś.p. książe Radziwiłł, arcybiskupi Wolicki, Dunin, książe Sułkowski; dziś wszyscy już zmarli, zasłużywszy się w téj mierze swemu krajowi. Przytém wielu zacnych mężów było eforami. Dziś zaś, co obywatele wielkopolscy tak wielkie czynią ofiary dla edukacyi krajowéj; co uszczuplając z swych dochodów, najznaczniejsze zbierają fundusze dla Towarzystwa naukowéj pomocy, nie mieliżby téj odzyskać instytucyi, którą zachowali do roku 1830? Wówczas dopiero stanie się edukacya narodową, gdy ojcowie familij także ojcom nadzor nad swemi dziećmi poruczą, a wiedzieć będą, że pod ich okiem sposobić się będą nietylko na ludzi naukowych, ale i na przyszłych obywateli téj ziemi. Gdy ufni będą, że syn, od dawnego przyjaciela ojca napomniany, prędzéj się poprawi, jak dla kary professorów. Gdy wreszcie kraj cały nie z posłuchu wiedzieć będzie o szkolnych wypadkach, gdyż z bezpieczeństwem polegać będzie na swych reprezentantach, składających eforaty; ustaną wówczas od razu owe powiastki, które nieraz tu lub ówdzie powstają i lecą po kraju, i czém mniéj podobieństwa mają do prawdy, tém więcéj zaostrzają ciekawość. Nie tylko Ojcowie familij będą zaspokojeni, lecz i Professorowie wiedzieć będą o świadectwie, jakie im oddaje kraj w każdym czasie, i jak im zawdzięcza niezmordowane ich prace i największe poświęcenie względem jego dzieci.

Co się zaś tyczy formy prawnéj, wątpię, aby mogła być odmówiona ta petycya.

Stepańce, pod Kaniowcm, w gubernii kijowskiéj, dnia Maja 1844.

Opis rólnictwa w gubernii kijowskiéj.

. . . .

Przed wszystkiém inném przeprosić Cię muszę, że dzisiaj się dopiero do Ciebie odzywam. Chcąc Ci dotrzymać obietnicy, przy rozstawaniu się naszém danéj, należy mi się dłużéj i lepiéj rozpatrzeć po okolicy, o któréj to odemnie coś wiedzieć chciałeś, ażeby Ci jakiekolwiek dać o niéj sprawozdanie. Wiedząc, którędy na Ukrainę pojadę, życzyłeś, ażeby Ci i o gospodarstwach litewskich co nadmienić.— Przy najlepszéj chęci, bardzo niedokładnie tylko będę Cię mógł zadowolnić; interesa bowiem familijne nie zostawiły mi czasu do zapuszczenia się głębiéj, i sam tylko zwiedziłem obwód białostocki. Nim się z tutejszemi zwyczajami, obyczajami, i sposobem gospodarowania obeznam, przyjmij to, com widział za Białostokiem, a prawdziwém ukontentowaniem dla mnie będzie, za parę miesięcy ukochaną Ukrainę cokolwiek dokładniéj Ci opisać.

Okolicę znalazłem najwięcéj lasami, częścią jodłowemi, częścią sosnowemi zarosłą; grunta w mniejszéj części piaszczyste, w większéj szarogliniaste i urodzajne, na których woda, jeżeli wierzchem się nie ściągnie, długo po każdym deszczu stoi. Bywają z dokładnych opisów znajomą Ci sochą litewską w sześcioskibowe wysoko-uorywane zagony. Zobaczywszy to narzędzie gospodarskie, nigdym się nie spodziewał, że niém tak prostą i jaknajlepiéj przewracającą się skibę jest się w stanie uorać. Najbardziéj mi się podobała z tego, że mając parę wołów (gdyż para do niéj się tylko zakłada) zupełnie sił nierównych, podług upodobania słabszemu ulżyć można, przez co socha z zwyczajnego nie wychodzi kierunku. Ciągną one w jarzmach, które tak są urządzone, że się naprzód woły na siebie tłoczyć nie mogą, ponieważ z dwu łokci jeden idzie od drugiego; potém, któremu z nich dam dłuższy koniec, licząc od środka, przez który grządziel przechodzi, temu naturalnie o wiele lżéj ciągnąć. Ta jéj najgłówniejsza zaleta. Co się zaś tyczy dwóch lemieszyków, *narogami* tam zwanych, te mi się z tego podobać nie mogły, że zanadto ukośnie idąc w ziemię, większy czynią opór, i surowéj, jałowéj ziemi za wiele na powierzchnią dobywają. Innego, nad sochę, do uprawy nie używa się w tych stronach narzędzia. Dla mnóstwa kamieni, które sochą z większą łatwością ominąć się dają, pługa zaprowadzić by tam nie można. — Podziału gruntów nie zdarzyło mi się innego napotkać, jak na trzy pola. Z przyczyny wielu gorzelni, gdyż nieomal w każdéj jest wiosce, wiele wysadzają kartofli, (i to pod sochę, przy użyciu poprzednio znacznika), którym w polu jarzynném miejsce wyznaczają. Po nich w polu ugorowém uprawiają grochy i mięszanki. Ozimine tylko, a jarzynę, po większéj części siewają na wierzch, i bronami zawłóczą. Gorzelnie, o których nadmieniłem, na dosyć średniéj stopie, gdyż jeszcze aparatów Galla używają. Koniczyny nie siewają w większéj ilości; podobno im ma wymarzać. Tak tutaj, jak w całéj naszéj dawnéj Polsce po za Bugiem, zastałem nieszczęsne poddaństwo. Lud, po większéj części wyznania greckiego, mówi językiem ru-

skim, wiele polszczyzny mięszając; ubogi, w nędznych drewnianych mieszkający chatkach, albo zupełnie niezaopatrzonych w kominy, albo téż z drążków sosnowych tylko złożone, i gliną słabo wylepione, dla czego tak częste wynikają pożary. — Oprócz usług pobocznych, jako to: stróży, posyłek i t. p., robią pańszczyzny dni trzy na tydzień swoim zaprzęgiem i swojémi porządkami. Budynki gospodarskie po folwarkach są w ogólności z drzewa, w któreto ta okolica tyle obfituje, i dość porządne. Najpiękniéj urządzone gospodarstwo, i to w wszystkich jego gałęziach, napotkałem w majątku Jenerała Dziekońskiego w Hieronimowie. Jest to jeden z obywateli tamtéj okolicy, mający przed wszystkiém inném byt swego chłopka na celu, który dla tego i jest możniejszym u niego i do pracy ochotniejszym. Tylko do posług i prac gospodarskich bywa używanym; wszystkie zatrudnienia po za granicą rzeczonego majątku, są mu natychmiast, po uskutecznieniu takowych, gotowizną płacone, (co tam w tym kraju coś bardzo rzadkiego). Nim o gospodarstwie folwarczném co powiem, muszę Ci opisać powstanie i urządzenie Nowéj woli, tak się nazywa wioska, pół mili od Hieronimowa leżąca, w któréj Jenerał wszystkich swoich zkoncentrował gospodarzy. — Nie umiem Ci powiedzieć, w którym roku dostał mu się ten majątek w spadku po jakimś z zmarłych członków familii, który go od książąt Radziwiłłów był kupił. Za czasów Radziwiłłowskich poddani, mieszkający w tym kluczu, tylko do różnych, choćby i najdalszych posyłek (bo nawet konnych posłańców do Paryża wysyłano) używani bywali. Ponieważ to jednak nie tak często się zdarzało, włościanie mieli się nie źle. Nadmienić zapomniałem, że gruntów folwarcznych prawie dawniéj nie było, i te, które dzisiaj exystują, z wyrudowanych lasów i karczów i z osuszonych bagien, za staraniem teraźniejszego właściciela, powstały, a przy żelaznéj pilności i zaradności jego dzisiajszego zastępcy, Kazimierza Czochrona, ucznia szkoły turewskiéj, z każdym rokiem się rozprzestrzeniają. Poprzednik Jenerała, mając w innych stronach rozleglejsze i donośniejsze majątki, nie bardzo dbał o Hieronimowo. Po śmierci jego dostaje się ono w ręce dzisiajszego posiedziciela, człowieka obeznanego z celniejszemi gospodarstwami Europy. Niechcąc zamieszkać w kniei, jął się wszystkiemi siłami do zamieniania lasów na urodzajne pola. Niezwyczajne te prace, rozumie się i nie łatwe, tak oburzyły włościan, że się zbuntowali, wieś od kołka do kołka spalili, i wyprowadziwszy żony, dzieci i wszelki inwentarz, i zaopatrzywszy się w żywność, pod lasem na pewnéj przestrzeni się okopali. — Poskromnienie ich nie było nic łatwego; i kiedy przełożenia żadnego nie wzięły skutku, pomocy wojskowéj trzeba było zażądać, i po walnym oporze, formalnie szturmem tę ich wzięto warownią. — Pomimo jaknajwiększéj łagodności właściciela, naczelnicy rokoszu nie uszli bezkarnie. — Ludzie do pracy byli, ale wsi nie było. Należało kontynuowanie prac gospodarskich zawiesić, i o wybudowaniu mieszkań pomyśleć. Jenerał upatrzywszy najdogodniejsze miejsce do wybudowania wioski, jaknajgorliwiéj się tém zajął. Co który budynek stanął, familije po kolei się wprowadzały.

Robota szła bez przerwy, przez wszystkie pory roku, ale pomimo tego, parę lat trwało, zanim domy mieszkalne ukończone zostały. Po mieszkalnych wzięto się do stawiania stodół i chlewów. Osadę tę nazwano Nową wolą. — Nie wiem, jak czyjemu oku, ale dla mnie przedstawiała ta wioska jaknajpiękniejszy widok. Wystaw sobie, dwa rzędy domów dość obszérnych, z drzewa wystawionych, gładkiemi, słomianemi pokryte dachami, z kominami murowanemi; z frontu okap na parę łokci wysunięty i słupami drewnianemi podparty; pod oknami na obydwóch stronach wchodu przyźby tak szérokie, że przy święcie, lub w każdym wolnym czasie od pracy, włościanie z swojémi żonami, dziećmi, choćby w niepogodę, na świéżém powietrzu siedzieć mogą, chwaląc Boga, i dziękując mu za udarowanie ich tak prawdziwym ojcem, jak go w osobie swego Pana znajdują. Dom od domu odgraniczają ogródki owocowe; piérwsze rzędy drzew, równają się z frontami mieszkań. Za domami stodółki i potrzebne chlewy, przy których ta sama, co przy mięszkaniach, zachowana symetrya. Gospodarstw takich jest około sto, dlatego linia ta cała parę wiorst wynosi. Środkiem pomiędzy temi dwoma rzędami domów, idzie széroka kopankowata ulica, drzewami wysadzona. Dla pieszych są po każdéj stronie dwie węższe. Rowy rozgraniczają piérwszą od ostatnich, przez które do każdego domu prowadzi porządny drewniany mosteczek. Na samym środku wioski i ulicy stoi w późniejszych latach wystawiona cerkiew, i plebańskie mieszkanie. Na przeciw cerkwi lazaret dla włościan, w którym jest razem mieszkanie, przez dziedzica utrzymywanego chirurga, którego dwa razy, a jeżeli tego potrzeba, i częściéj na tydzień kontroluje dojeżdżający bardzo zdatny lekarz, utrzymywany w tymże samym celu, przez hrabinę Dęblińską, właścicielkę majątku zabłudowskiego. — Oto masz obraz Nowéj woli. — Jenerał ukończywszy gospodarstwa swych poddanych, o wystawieniu budynków folwarcznych w Hieronimowie dopiero pomyślał, a na samym końcu o dworcu dla siebie. Jako wojskowy, w liniach prostych zamiłowany, tak budynki swe uporządkował: Ulica prosta rozgranicza włoski ogród, w środku którego stoi pałacyk, w bardzo dobrym postawiony guście, od rzędu budynków gospodarskich, na kilkanaście prętów od siebie oddalonych, i szczytami do ulicy dotykających. Mury tych budynków są z łupanego kamienia: dachy z dranic czerwono malowanych. Miejsca pomiędzy jednym i drugim, są użyte za podwórza, osobne dla każdego gatunku inwentarza. W tyle budynki te są połączone murem wysokim, zamykającym każde takie podwórze z frontu bardzo gustownémi sztachetami. Środkiem każdego takiego podwórza równolegle z budynkami są dość gęsto posadzone gałęziaste topole balsamiczne, które w przypadku pożaru, rozszérzenie się jego wzbraniać mają. Dwa z tych budynków obejmują stodoły, z których w jednéj jaknajdokładniejszą młockarnią, przez cztery woły obracaną, znajdziesz. Razem z tą młockarnią jest urządzony tartak i maszyna do sieczki. W jednym budynku mieszczą się maciórki i jagnięta; jałowe bowiem owce stoją na folwarkach Kazimirowie, i drugim, którego nazwiska nie zatrzy-

małem. Piérwsze z nich sprowadzone były wprost z Saksonii, i dotąd czysta krew zachowaną została. Celują one nadzwyczajnym wzrostem i nabitością wełny. Następny budynek przeznaczony jest dla bydła rogatego, rasy szwajcarskiéj, jaknajstaranniéj utrzymywanego, także niepospolitego wzrostu i kształtu. O wewnętrzném urządzeniu tych budynków nie nadmieniam, bo słysząc o zewnętrzném, piérwsze łatwo sobie wyobrazić możesz, to jest, że tylko może być jaknajpraktyczniejsze i jaknajokazalsze. Wołów Jenerał nie chowa, tylko krowy i buchaje, z których ostatnie nie ledwie na całą Litwę rozkupowane bywają, i piękny dochód corocznie przynoszą. Co się zaś tyczy wołów, włościanom do uprawy roli potrzebnych, te w niedodostatku na pobliższych jarmarkach skupowane bywają; a lubo że i tych nędznemi nazwać nie można, wydatną jest jednakże różnica niezmierna między rasą szwajcarską a domową. — Ostatni budynek mieści stajnie, w których nic nadzwyczajnego nie upatrzyłem, wozownie, i różne mniejsze składy. Skład zboża dworskiego wymłóconego jest zaraz przy stodole, w któréj to jest młockarnia. Oprócz tego jest na boku stojący magazyn włościański, do którego poddani każdéj jesieni obowiązani są pewną ilość zboża wszelkiego rodzaju, które im na wiosnę do siewu, i tyle, ile im na wyżywienie do nowego jest potrzebne, za kwitami urzędników gospodarskich składać. Naprzeciw tych budynków gospodarskich, na małym wzgórku wsunięte w ogród, stoi mieszkanie rządcy, z którego to punktu wszystkie wjazdy do wymienionych podwórzy przejrzeć można. — Gorzelni w całym tym majątku nie masz, chociażby znaczny dochód przynosić mogła, nie zgadza się to bowiem z zasadami posiedziciela: za to bardzo dobrze urządzony browar. Piwo hieronimowskie jest tak w téj okolicy sławne, jak pod Poznaniem piwo grodziskie, tylko co do smaku zupełnie inne. Bardzo jest podobne do piwa werderskiego, z wysepki Werder na Haweli za Poczdamem. — Nie wspomniałem Ci jeszcze, że registraturę gospodarską ściślejszą i akuratniejszą tam znalazłem, jak mi się dotąd gdziekolwiek widzieć zdarzyło. — Co do wymierzania kar względem poddanych, jest następujący zwyczaj wprowadzony: — Żadnemu urzędnikowi podrzędnemu nie wolno jakiegokolwiek wykroczenia, bez odwołania się do rządcy, rozstrzygać. Przeciwnie, każdego wieczora razem z raportami dziennemi na piśmie mu skargi przekładane bywają, i dopiero w następną niedzielę, przez przywołany sąd, składający się z kilku lub kilkunastu z starszych gospodarzy (chłopków z Nowéj woli) sądzone zostają. Nie byłem ani razu na podobnych sądach, tylko o nich słyszałem, bo we wszystkich szczegółach taki jest zaprowadzony porządek, że nader rzadkiém jest zdarzeniem, jakiekolwiek wykroczenie.

Tyle na ten raz: w późniejszych listach więcéj Ci opowiem o téj dla was pod względem gospodarskim nieznanéj ziemi. . . . .

F. N.

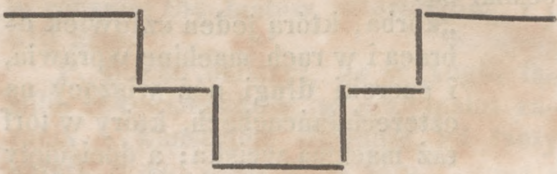
Poprawienie łąk.

Torfiatą łąkę wtenczas się tylko poprawi skutecznie, kiedy się nawiezie ziemią, lub piaskiem, na pare cali grubo, namierzwi i obsieje trawami z owsem.

Mokrą łąkę zamienić można na dobrą wydającą trawę, kiedy się na niéj pokopią co cztery pręty równoodległe rowy, (bez zbytecznego osuszenia) i z nich wybraną ziemię ułoży w kópki. Po roku, kiedy ziemia ta zgnije i rozkruszy się, rozrzuca się równo po łące i na niéj sieje wyka z nasionami traw. Sposób ten ma być dobry, jak wielu członków potwierdziło z własnych doświadczeń na posiedzeniach agronomicznych w Greifswalde, Eldena i Anklam. Przy podobném postępowaniu mają nawet i mchy wyginąć, gdyby się jakowe znajdowały na łąkach.

Machina Brosowskiego do wydobywania torfu.

Pan Hirsch z Pommerausdorf, pod Szczecinem, umieścił w Börsen-Nachrichten der Ostsee uwiadomienie, że przed dwoma laty nabył machiny do wydobywania torfu z wody za 180 talarów od pana Brosowskiego, wynalazcy, mieszkającego podówczas w Neu-Ruppin. Teraz machina ta uległa poprawie i ma kosztować od 200 do 250 talarów. I właśnie w wodzie, gdzie ręczny robotnik nic nie może robić, tam ta machina najskutecznîéj może być użyta. Za pomocą trzech ludzi wydobywa się nią dziennie od 6 do 8 tysięcy cegieł z głębokości 9 stóp i z wody tak czysto wyrzniętych cegieł, jak cheblem; nie potrzeba nawet do tego już wprawnych ludzi, ani nawet wymaga częstéj i znacznéj reparacyi. Przy biciu kanałów przez miejsca torfiaste, ma być szczególniéj użyteczna, gdzie jéj się używa w sposób oznaczony następującą figurą:



ażeby się nie zarywały brzegi. Wszelakiego gatunku drzewo zgniłe, przerzyna ta machina; wyjąwszy tylko kloce dębowe, lub innego drzewa, jeszcze zdrowe. Nie można jéj także użyć i tam, gdzie w torfie znajdują się pokłady piasku.

Pan Brosowski mieszka teraz w Jasenitz pod Pölitz.

Machina Pana Brosowskiego jest wynalazkiem wielkiéj wagi, gdyż jest wiele takich łożysk torfu, których albo osuszyć nie można, albo téż z wielkim kosztem byłoby połączone, gdyby wodę częstokroć przez góry lub w dalekie miejsca rowami odprowadzić chciano.

Towarzystwo agronomiczne centralne w Kwidzynie umiało ważność tę ocenić, i zaciągnęło wiadomości w téj mierze dokładniejszych od Towarzystwa centralnego w Frankfurcie nad Odrą, które mu w ten sposób odpisuje:

„Machina ta jest cała z żelaza, i spoczywa na dwóch równoodległych przyciesiach żelaznych; są one płaskie nakształt szyn żelaznych, za pomocą których posuwa się cała machina po torfie z jednego na drugie miejsce. Po ukończeniu roboty w jedném miejscu, ci sami ludzie, którzy są ciągle przy jéj użyciu, niepotrzebują żadnéj obcéj pomocy, tylko własnemi rękoma mogą ją posunąć tam, gdzie ma być zatrudniona na nowo.

„Opisanie całéj machiny z szczegółami jest trudne, lecz głównemi jéj częściami są:

„korba, którą jeden człowiek obraca i w ruch machinę wprawia, i szeroki długi nóż wiszący na czterech łańcuchach, który w torf taż machina wciska; a dociśnięty aż do gruntu nóż wytrąca na płask tak, iż ucina u spodu oderznięty torf, i za pomocą kręcenia korby wydobywa na wierzch massę w kształcie słupa grubości tylu stóp, o ile płytciéj lub głębiéj znajdował się torf w łożysku. W miarę jak się słup ten wydobywa na powierzchnią, drugi robotnik odkrawa cegiełki i oddaje za siebie trzeciemu, a ten czwartemu, który albo je zaraz na miejscu układa, lub téż daléj odwozi.“

Mąka z kości.

Pan E. Lütkens w altońskiéj rólniczéj gazecie pisze, że angielscy gospodarze każdéj roślinie turnipsowéj, które sadzą na gruncie, dobrze nawiezionym mierzwą bydlęcą, dodają pełną garść mąki z kości, będącéj w stanie fermentacyi. Mąka tą ma taką moc wywierać na rośliny, że od czasu, jak jéj zaczęto używać, zbiór turnipsu nie tylko się podwoił, ale w trójnasób jest większy. Mąki z kości nie używają pod inne rośliny; gdyż żadna z nich nie przyniesie im tyle korzyści, ile po bujnym turnipsie jęczmień z koniczyną i trawami sianemi do zbytku gęsto, a które nigdy nie chybią i taką massę wydają paszy, o jakiéj my na stałym lądzie nie mamy wyobrażenia, i mieć nie możemy, patrząc na nasze koniczyny i trawy, siane po roślinach olejnych i 3ch lub 4ch sprzętach zboża kłosowego. Kto się więcéj chce dowiedzieć i lepiéj obeznać z tym przedmiotem, niech czyta przewyborne dzieło: „Die Englische Landwirthschaft und deren Anwendung auf Deutschland, nach eigner Anschauung, von A. v. Weckherlin.“

Chów cieląt podług sposobu pana radzcy ekonomicznego Langenrinne pod Freibergiem.

Cielę powinno cyckać sześć tygodni. Pięć tygodni chodzi wolno między krowami; a z rozpoczęciem szóstego, wiąże się na dzień, a spuszcza na noc, ażeby tylko wtenczas mogło cyckać. W trzy tygodnie po urodzeniu cielęcia, i w czasie, w którym już zaczyna jeść, zakłada mu się siano piękne za drabeczkę, na ten koniec przyrządzoną, którego pożywa tyle, ile chce. Po upłynieniu 5ciu tygodni, kiedy cielę w nocy tylko do krowy bywa przypuszczane, jak się wyżéj powiedziało, trzeba mu jeszcze, oprócz siana, dawać w korytku obroczek, składający się z 2. garści plew owsiannych, 1. garści kartofli gotowanych, z 1. garści żytnich otrąb i pół garści mąki z siemienia lnianego; wszystko to dobrze zmieszane, zlane gotującą się wodą i w jednę urobione massę. Pokarm ten dawać się będzie trzy razy na dzień w równych częściach. Za napój zaś dostanie cielę w połowę mleka matki, które się udoi, ale zmieszane z ciepłą wodą. Po 6ciu tygodniach odsadza się całkiem od krowy i trzyma uwiązane na osobności, i dostaje ten sam obroczek, tylko w powiększanéj ilości.

Oznaczoną ilość mleka dostawać jeszcze będzie do 4. lub 6. tygodni, czyli wieku swojego 10. do 12. tygodni.

Powyższą paszę powinno dostawać aż do ukończenia roku jednego, wyjąwszy tylko, że do siana można mu potrosze dodawać zielonéj koniczyny, jeżeli ma 12 tygodni, a wtenczas, kiedy już siana nie będzie chciało jeść, samę tylko zakładać mu trzeba koniczynę.

Podług tego sposobu karmione cielęta, mają nadzwyczajnie wyrastać, i nie zbiednieją po odsadzeniu od krów; ale uważać tylko zawsze trzeba na czystość pokarmu, aby nie zatęchł, zawsze było korytko wymyte i suche posłanie.

Konsumcya wewnętrzna Anglii.

Podług szczegółów poszukiwań z ciężkich lat 1842 — 1843, okazało się, że w fabryce, która zatrudniała 114 mężczyzn i kobiet, wychodziło rocznie na osobę: 306½ funtów mięsa, 355 funtów pszennego chleba. — W domu przytułku kobiecym na 158 dziewczynek i 9 dozórczyń, na osobę wychodzi: 99½ funtów mięsa, 250 funtów pszennego chleba, 8¾ funtów ryżu, 20½ funtów mąki, 10⅝ funtów masła, 8 funtów séra, 130¾ funtów ziemniaków, 79 kwart mléka i 97½ kwart piwa. — W domu przytułku dla dzieci, płci obojga, na osobę: 160 funtów mięsa, 313 funtów chleba pszennego, 316¼ funtów ziemniaków. W innym domu przytułku na starsze dzieci na osobę: 236 funtów mięsa, 473 funtów chleba i mąki, 25 funtów masła, 21½ funtów sera, 206 funtów ziemniaków, 63 kwart mleka, 6 garncy piwa, 9½ funtów cukru, 12 kwart mąki owsiannéj. Wychodziło więc na osobę dziennie: ⅔ funta mięsa, 1¼ funta chleba pszennego, ⅑ funta masła i séra, ¼ ziemniaków. Utrzymanie osoby kosztuje rocznie 15½ funtów szterlingów, t. j. 610 złtp.

P. Blight obliczył, że w Anglii familia rękodzielników w przędzalni zarabia i konsumuje dziennie 93 funty szterl. 8 sz., czyli 3736 złtp.

Porter obliczył w *Progren of the Nation*, że w roku 1835. żyło w Angli i Walii 2,911,870 familij.

Z tych trudniło się rólnictwem	834,543	-
fabrykami	1,227,614	-
handlem, oraz wszelkiemi innemi zatrudnieniami	849,717	-

Było przeto 2½ kosumentów nierolniczych na 1 producenta rólnika.

W niemieckim związku celnym na 21 milionów rólników jest 6 nierolników.

W Anglii konsumuje każdy mieszkaniec: pszenicy kwarter, czyli 380 — 400 funtów mąki; mięsa 180 — 200 funtów; (ludzie dorośli po 370 funtów); piwa (2 bushle słodu) 120 funtów, t. j. 73 flaszek porteru, lub ale, a 17 piwa; wełny 9⅓ funtów. Żelaza (produkcya 30 mil. cent., z tych wywieziono 7½ mil.) konsumcya krajowa na głowę ⅔ cent.; cukru w roku 1831. 20½ funtów; w r. 1841., dla cel wyższych, 17½ funtów; kawy 1 funt; herbaty 1½ funta.

Podług Portera: *Tables of the population commerce of the united kingdom*, okazuje się następny stósunek rozmaitych klass mieszkańców Anglii. Na 100 mieszkańców trudniło się:

	Rólnictwem,	handlem i przemysł.	rozmaitościami
w r. 1811.	35	44	21
1821.	33	46	21

	Rólnictwem,	handlem i przemysł.	rozmaitościami
w r. 1831.	28	42	30
1841.	22	46	32

W fabrykach rozmaitych było w r. 1841. 800,246 osób,
w kopalniach 193,825 -
w przerobie metalów 80,085 -

Emigracya bardzo jest znaczna; od r 1825. do 1842. wyszło:
do kol. w Amer. połud. ½ miliona;
do Stanów zjednoczonych ½ -
do Australii i Zelandyi 115,000
do innych krajów 10,000.

W r. 1841. wyszło 118,592, a w r. 1842. 128,344; tymczasem cała emigracya niemiecka nie wynosi jak 30,000, a co zresztą nadzwyczaj populacyi Anglii:

Anglia z Galią i Szkocyą wynosiła:

w r.	1801.	10,942,646
	1811.	12,595,803
	1821.	14,391,631
	1831.	16,535,818
	1841.	8,526,925
Irlandya w r.	1821.	6,801,821
	1831.	7,767,401
	1841.	8,175,124.

Podatek na ubogich:
w r. 1834. 63,512,555 funt. ster.
1837. 4,044,741 funt. ster.
w skutku normy prawodawstw o ubogich:
w r. 1840. 4,576,965 funt. ster.
1843. 5,207,457 funt. ster.
w tym roku odbierało zapomogę ubogich w Anglii i Galii 1,539,490.

Bardzo pomogło na pauperyzm zaprowadzenie kassy oszczędności; w r. 1830. było członków 414,217, składek 13,507,565 funt. ster.; w r. 1842. członków 874,715, składek 25,319,336 funt. ster.; składki niżéj 20 funt. ster. wynosiły w r. 1842. członków 491,616, składek 3,193,234 funt. ster.

Remanent składek oszczędności, z zysku pochodzący, wynosił w W. Brytanii w Maju 1844. r. 332,797 funt. ster., t. j. przeszło 13 milionów złotych.

W roku 1841 urodziło się w Anglii 512,158
małżeństw 132,496
śmierci 343,817
gwałtownych śmierci i samobójstw 11,100.

Samobójstw w Londynie 1267; najwięcéj w ostatnim tygodniu każdego roku.

SPROSTOWANIE. W przeszłym Numerze na stronicy 96, w środku pierwszego oddziału, zamiast Galicyi czytać należy **Galii**.

Z rozporządzenia nadzwyczajnego walnego zebrania z dnia 18. Stycznia 1845 r. zawiadamiam niniejszém Członków Towarzystwa rólniczego gnieźnieńskiego, o których mieszkaniu wywiedzieć się nie mogłem, iż zwyczajne walne zebranie odbędzie się w Gnieźnie dnia 1. Marca 1845 r. Głównym przedmiotem obrad ma być „reorganizacya Towarzystwa i obiór Dyrekcyi,“ — a ważność wymienionych czynności, licznego zebrania się Członków wymaga.

A. Radoński,
Pisarz Towarzystwa.

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.